Nasz człowiek w Houston



Od praweJ: Florian Śmieja i Janusz Ihnatowicz, Mississauga, lipiec 2019.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Sądzę, że czas już najwyższy, by przypomnieć seniora poetów polskich w USA żyjącego od lat na Uniwersytecie św. Tomasza w

Houston, księdza profesora Janusza Artura Ihnatowicza. Wprawdzie pisałem już o nim, a asumpt do ponownego zabrania głosu dała znakomita monografia, którą mu poświęcono w Rzeszowie.

Ihnatowicz urodził się w 1929 roku na peryferiach Wilna. Jako syn wojskowego znalazł się w 1939 roku w Częstochowie i do niej udało mu się cudem wrócić, kiedy ewakuowany przed wybuchem wojny na Wołyń, został tam zatrzymany przez władze sowieckie. W 1946 roku z rodziną przez Niemcy połączył się z ojcem w Anglii.

Zapytany o wykształcenie odpowiada:

> W moją naukę wchodziły prywatne szkoły przed wojną, tajne komplety w czasie wojny, komunistyczne gimnazjum w powojennej Polsce i „reakcyjne" szkoły emigracji, aż bogobojnie skończyłem na katolickim uniwersytecie w Irlandii.

Ukończywszy studia humanistyczne w Dublinie, wyjechał do Kanady. Tam w 1951 roku założył w Toronto swoje gniazdo, ale go nie zagrzał, bo wyleciał wnet na migracyjne szlaki. Wybrał się do Polski i tam wstąpił do seminarium w Kielcach oraz studiował na Akademii Teologicznej w Warszawie. Na księdza został

wyświęcony w 1962 roku, a po kilku latach wrócił do Kanady. W 1969 roku został zaangażowany jako wykładowca Patrologii i historii Kościoła na uniwersytecie św. Tomasza w Houston, gdzie pozostał aż do przejścia na emeryturę w 1997 roku.

Talent pisarski i zamiłowanie do studiów nie kazały długo czekać na obfity i różnoraki plon. Spod jego pióra zaczęły wychodzić utwory oryginalne i przekłady, poezja i proza, obrazki dramatyczne i listy. Pisał po polsku, ale także po angielsku. Przełożył psalmy z hebrajskiego, a dramat Zawieyskiego na język angielski, był w składzie redakcji literackiej Biblii Tysiąclecia. Jerzy Sito już piędziesiąt lat temu zauważył, że wiersze Ihnatowicza charakteryzowało „głęboko ludzkie odczucie świata nacechowane przedwczesną mądrością". Piękną monografię habilitacyjną poświęciła mu dr Alicja Jakubowska-Ożóg („Poeta i świat", Rzeszów, 2009) i do niej odsyłam zainteresowanych kompetentną i drobiazgową analizą twórczości Ihnatowicza.

Mawia on skromnie o swoim warsztacie poetyckim, że wiersze piszą mu się same, przynajmniej tak powstają ich pierwsze pomysły, a potem następuje długa obróbka. O poezji natomiast powie poważnie, że „poezja to zakon, a nie łąka motyli." Wymaga od poety pogłębienia życia duchowego. W wywiadzie oświadczył, że „Twórczość każdego płynie jakoś z tego, czym jest, w co wierzy, co jest sensem jego życia". W kreacji artystycznej widzi zasadniczą rolę woli „Poezja nie powstaje jako wyraz uczuć, ale

jako skutek intelektualnych poruszeń woli". Poeta natomiast musi mieć coś ważnego do powiedzenia. Formie nieco odpuszcza, a nawet kunsztowna wirtuozeria jest mu raczej podejrzana.

Ihnatowicz zaczął współpracować z „Tygodnikiem Powszechnym" oraz miesięcznikami „Więź" i „Znak" w Polsce , a na Zachodzie z „Kulturą", „Wiadomościami" i „Kontynentami", a później z „Oficyną Poetów". Jego debiut poetycki „Pejzaż z postaciami" ukazał się w Londynie w roku 1972, a rok poźniej w Krakowie wyszły „Wiersze wybrane". Tomik wierszy po angielsku „Displeasure" wyszedł w Londynie w 1975 roku, a w 1991 roku poeta wydał zbiór „Niewidomy z Betsaidy". Wreszcie w 2004 roku w Rzeszowie opublikował „Epigramat o nadziei i inne wiersze".

Czymś naturalnym okazało się jego zauroczenie Eliotem, który był bardzo obecny w myśleniu naszej grupy polskich poetow londyńskich. Pamiętam ostatnie lata życia Eliota, studenci Uniwersytetu Londyńskiego recytowali entuzjastycznie jego teksty, a tamtejsze teatry wystawiały sztuki cieszące się ogromnym powodzeniem. Ihnatowiczowi był on bliski poprzez religijne przekonania i wiarę w ocalającą rolę sztuki nie wstydzącej się biblijnych kontekstów. Zafascynowany przemijaniem zmaga się z enigmą czasu, bada go pod najróżniejszymi metaforami, by w końcu ze św. Augustynem „nic

nie wiedzieć”, a urzeczony zjawiskiem muzyki gotów zgodzić się z Henrykiem Góreckim i Leszkiem Kołakowskim, że jest ona gościem z innego świata.

Choć, jak zauważyła dr Ożóg, poezja Ihnatowicza zazwyczaj przechodzi od zwyczajności do transcendencji, poeta nie zapomina o przeszłości. Tak mówi o Arkadii dzieciństwa:

> W naszym domu nie było mebli tylko przyczajone tygrysy
>
> pluszowe zwierzęta nadymane baloniki
>
> i można je było głaskać i czułeś jak pod pluszem
>
> drżą i mruczą ospałe koty o oczach z poduszek

wspomina czar domowych uroczystości, pysznie maluje uciechy stołu. We wspaniałym poemacie o Zmartwychwstaniu Pańskim, opisuje stół wielkanocny :

a stół jak ogród

kiełbasa jak senny wąż

gałązeczki wypuszcza

baby jak donice

ciemnych listków pełne

i baranek z chorągiewką

się pasie na głowie rzeżuchy

a wkoło widłak

o kosmatych palcach

i jajka tysiąc omamień

jajka ‘oczu oczarowania’

na alleluję

i załamane w karafce słońce

> kwitnące wiśniami
>
> Nic dziwnego, że wszyscy się radują
>
> i tata woła kurdesz
>
> i wujkowie łyskają spinkami
>
> i ciocie są jak bez

Odnoszę wrażenie, że to życie samo, autopsja i biografia kształtowały te wiersze, choć poeta bywa często także pod urokiem lektury. Jeśli zaś wiersze jego są istotnie raczej o świecie, a nie o autorze, to świadczą dobitnie o jego percepcji świata, który nas urzeka i życzymy sobie więcej takich tradycyjnych, staropolskich reminiscencji szczególnie, że żyjemy w kraju gdzie, słowami poety, sielskość jest wypierana przez egzotykę.

> W imieniu tolerancji i tym podobnych cnót
>
> przepędzono przez Gwiazdkę stado świętych krów
>
> stratowały żłóbek i anioły
>
> i został nam tylko renifer
>
> z czerwoną żaróweczką w nosie
>
> i przerosły krasnal
>
> ciągnący wór z zabawkami.

Dr Ożóg po solidnych studiach nad twórczością Ihnatowicza wyciąga dobrze umotywowane wnioski.

> Pozostaje poetą wymagającym, oferującym czytelnikowi nie proste poszerzanie jego wyobraźni czy docieranie wraz z autorem do tajemnic świata, ale przede wszystkim jego afirmację we wszystkich najbardziej zaskakujących

> odsłonach, w nadziei, że w ten sposób ukazuje wielkość stworzenia.

Sam autor tłumaczy prościej.

> Nie dane mi jest „wielkim głosem śpiewać”. Nie dano mi być prorokiem czy mędrcem, lecz igrcem, piewcą zwykłości. Piszę wiersze, by sprawić ludziom przyjemność (…) Jestem taki ’niespieszny przechodzień’, co patrzy na rzeczy mijane i opisuje.

Ihnatowicz odwiedził mnie kilka dni temu, godzi się by to spotkanie dziewięćdziesięciolatków uczcić tym skromnym wspomnieniem.